DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 29 Czerwca / 11 Lipca 1855 roku. № 179. Jutro Ś. Jana Gwalberta Opata.
Wschód słoń. o god. 3 min 54. — Zachód o g. 8 m. 16.

OGŁOSZENIE
S. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu dnia 16 (28) czerwca flota nieprzyjacielska stała na dawnéj pozycji i żadnych poruszeń nie przedsiębrała.

17 (29) czerwca 1855 r. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Radca tajny, książę Gorczakow, mianowany został posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy J. C. K. Apostolskiéj Mości.

— Radcy tajni baron Brunnow, Tytow i Kisielew, oraz rzeczywisty radca stanu Fonton, radca ambasady CESARSKIEJ w Wiedniu, mianowani zostali posłami nadzwyczajnemi i ministrami pełnomocnemi: pierwszy przy Związku Niemieckim i J. K. W. Wielkim księciu Hesskim; drugi przy N. Królu Wirtembergskim; trzeci przy stolicy świętéj i dworze Wielko-Książęcym Toskańskim; a 4ty przy dworach Królewsko-Hanowerskim i Wielko-Książęcym Oldenburgskim.

— Radca stanu Kudrjawski, konsul jeneralny w Hamburgu i sekretarz poselstwa CESARSKIEGO w temże mieście, mianowany został sprawującym interesa przy miastach hanzeatyckich Hamburgu, Lubece i Bremie.

— Radca stanu Bałabin, zostający przy ministerstwie spraw zagranicznych, mianowany został radcą ambasady CESARSKIEJ w Wiedniu.

Zarząd okręgu pocztowego królestwa Polskiego. — Zarząd okręgu pocztowego dążąc do tego, żeby korrespondencja dochodziła w swoim czasie, nawet do osób zamieszkałych w miejscach gdzie poczty nieegzystują, znajduje potrzebę upraszać interesantów, aby stosowali się do postanowienia rady administracyjnéj Królestwa, z dnia 29 lipca (10 sierpnia) 1849 Nr 5,447, ogłoszonego w Gazecie Rządowéj Królestwa dnia 1 (13) grudnia 1849 Ner 276, to jest aby na kopercie listu domieszczali wyrazy: „przez umyślnego posłańca,“ i obok tego chcieli podpisywać swoje imie i nazwisko oraz miejsce zamieszkania, a to dla tego, aby w razie odmówienia przez adresanta przyjęcia korespondencji i opłacenia przypadającéj posłańcowi należytości, takowa mogła być odzyskaną od oddawcy. Należytość ta wynosi za odległość do 5 wiorst włącznie 10 kop. sr., za każdą zaś wiorstę daléj po 2 kop. sr. Zbywająca część wiorsty liczy się za całą wiorstę. Żądanie odesłania listu przez umyślnego posłańca, bez podpisania imienia, nazwiska, oraz miejsca zamieszkania, nie jest obowiązującem. — Warszawa dnia 28 czerwca (10 lipca) 1855 roku. — Naczelnik okręgu, *Golicyn.* — Za naczelnika sekcji, *Adamski.*

Warszawski ober-policmajster. — Z powodu pojawienia się w mieście tutejszem cholery, władza wyższa mając na uwadze, że palenie cygar uważanem jest przez wielu za środek ochronny, dozwoliła palić takowe na ulicach, z zachowaniem wszakże wszelkiéj ostrożności i przyzwoitości; tymczasem niektóre osoby nadużywając rzeczonego pozwolenia, ośmielają się palić fajki na ulicach, co jako zbyt nieprzyzwoite a nawet niebezpieczne, pod żadnym pozorem cierpianem być nie może i dla tego Warszawski ober-policmajster uprzedza niniejszém, że policja wykonawcza otrzymała rozkaz, ażeby każdego dostrzezonego na ulicy palącego fajkę, przytrzymywała i do aresztu policyjnego, celem stosownego ukarania, odsyłała. — Warszawa dnia 27 czerwca (9 lipca) 1855 roku. — Jenerał-major, *Gorłów.*

— Nakładem składu nut muzycznych G. Sennewalda, wyszły „Kontredanse z Rozina,“ skomponowane przez S. L. Kontredanse te wykonywane są przez orkiestrę p. Kuhne w ogrodzie Krasińskich i Dolinie Szwajcarskiéj. Cena kop sr. 45.

— Jan *Wielgomondowicz*, opatrzony SS. Sakramentami, przeżywszy lat 65, w dniu 9 b. m. życie zakończył. Pozostała żona wraz z dziećmi i wnukami, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na eksportację zwłok z kaplicy KK Franciszkanów, w dniu dzisiejszym o godzinie 6éj po południu na cmentarz Powązkowski odbyć się mającą.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 37 wyzdrowiało 22, umarło 13, pozostaje chorych 142.

— Znana oddawna w Warszawie restauracja Marcina Michaux, egzystująca dotąd w domu zwanym Rözlera, przeniesioną została do hotelu Rzymskiego. Gustowne i wygodne jéj urządzenie już ukończono, dziś przeto po raz pierwszy dla gości otwartą została.

— Ciągnienie loterji fantowéj na korzyść ubogich wyznania starozakonnego, rozpoczęło się wczoraj w wielkiéj sali gmachu loteryjnego, w obec zaproszonéj asystencji i licznie zgromadzonéj publiczności. Ciągnienie to będzie trwało 3 dni, wczoraj wyciągnięto numerów 500; odbywa się ono w następujący sposób: W jednem wielkiem kole znajdują się wszystkie bilety fantowe, z których jak wiadomo jest 1,512 i po każdéj wyciągnionéj setce, koło obraca się dla przemięszania biletów. Naprzeciw tego wielkiego koła znajduje się pięć innych mniejszych a w każdem z nich po 10 numerów od 0 aż do dziewięciu, które po kilkorazowem przemieszaniu wyciągają się i pokazują razem publiczności, stanowiąc ogólną liczbę z pięciu cyfr złożona, tak jak to ma miejsce za granicą, mianowicie we Francji. Pięć zer po sobie idących oznaczają numer sto tysięcy. Dwóch woźnych powtarzają głośno jednocześnie jeden numer wygrywający, i drugi numer fantu jaki razem z nim wyciągniętym został. Tyle się ciągnie numerów ile jest fantów do wygrania. Wygrane kontrolowane są jak najściślej przez umyślnie zaproszone na ten cel osoby. Pierwsza to loterja fantowa odbywana u nas w ten sposób, a podoba nam się bardzo ta cała jawność i uroczystość w rozdawaniu darów fortuny. Już sam pomysł upraktycznienia biletów przez zniżenie ceny do 15 kop. był wybornym, czego skutek najlepiéj dowiódł, biletów bowiem przed ciągnieniem już zabrakło i spekulanci sprzedawali je po podwójnéj albo nawet potrójnéj cenie. Gdyby cena biletu oznaczoną była rubla albo dwa ruble, a ilość ich stosunkowo mniejsza, możeby publiczność nie rozkupiła wszystkich, bo ten który dał z chęcią trzy albo sześć rubli za dwadzieścia albo czterdzieści biletów, żałował by rubla na jeden. Taka to już jest natura ludzka. A fanty zaprawdę prześliczne i takoż nader praktycznie obmyślone.

Wczoraj jeden z pierwszych wyszedł fant numerem 1m oznaczony, najpiękniejszy i najwyższy w cenie bo wartości tysiąc rubli srebrem. Jest to cały serwis stołowy szczero srebrny, wyrobu pana Malcza, znanego Warszawskiego złotnika. Padł on na numer 37,005. Kilka innych pięknych fantów także wyszło wczoraj, a między innemi jeden z tych pożądanych bonów na pana Starkmana, mocą których ma on wydać wygrywającemu rzeczy potrzebnych do ubioru męzkiego za 150 rubli srebrem. Można wejść wraz z tym bonem do sklepu pana Starkmana w stroju ojca Adama, a wyjść w najwytworniejszym tualetowym komplecie i ze skrzynią napełnioną całkowitą garderobą. Jest jeszcze drugi bon taki do wyciągnięcia i kilka innych bardzo praktycznych, na rzeczy do tualety i gospodarstwa potrzebne. Jednym z najbardziéj zachęcających warunków jest ten, że każdy z wygrywających może miasto fantu odebrać pieniądze na jakie ten fant oceniony został, odstępując bardzo mały procent. Bo cena na fantach najsumienniéj położoną została. W ogóle cała ta loterja udała się i słusznie, pomysł jéj bowiem bardzo dobry. Zasługa tego pomysłu i przyprowadzenia go do skutku, należy się najwięcéj panu Mathiasowi Rosen, który od dawna bardzo czynnie i przykładnie zajmuje się dobrem ubogich swoich współwyznawców.

— Odebraliśmy list do redakcji w następującéj osnowie:

»Gazeta Warszawska w Nrze 157 r. b., ogłosiła zgon Jana Żórawskiego, prezesa sądów granicznych, wtenczas, gdy szanowny ten starzec jakkolwiek zmęczony chorobami chronicznemi, zostaje jednakże przy życiu. Ludzie złéj woli, uczynili ten żart, którzy są tak lekkomyślni, że nawet i na honor Jana, syna szanownego prezesa Żórawskiego, w sposób dotkliwy, targnęli się. O takowem mylnem ogłoszeniu, jako proboszcz parafji Swiadowskiéj, w któréj wieś Hołotki, dziedzictwo prezesa Jana Żórawskiego, jest położone, obowiązany jestem uwiadomić osoby interesowane, i o umieszczenie tych słów kilku upraszam szanowną redakcję Dziennika Warszawskiego. — Dnia 18 (30) czerwca 1855 roku. — Ksiądz *Sawrymowicz*, proboszcz parafji Swiadowskiéj.«

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 5 Lipca. Obecni tu członkowie rodziny Orleańskiéj: Hrabina Neuilly (wdowa Ludwika Filipa) książe i księżna Nemours, książe i księżna Joinville, książe i księżna Aumale, tudzież księżniczka Salerno, odwidzili wczoraj króla belgijskiego w pałacu Buckinkham. Dwór uda się zapewnie ze swemi dostojnemi gośćmi na wyspę Wight.

— Pan Roebuck zamierza podobno propozycję swoją odroczyć aż do czasu nadejścia »stanowczo rozstrzygających« wiadomości z Sebastopola. Być może że to jest nowa forma tak zwanego odroczenia na 6 miesięcy.

— Jeden z dzienników mówi: Wichrzyciele z Hydeparku, około 20, którzy powędrowali do więzienia, ponieważ nie byli w stanie zapłacić naznaczoną im karę pieniężną, zostali wypuszczeni na wolność. Pewna część ludności w City złożyła składkę i tym sposobem uwolniła ich. Podobno w więzieniu przymuszano ich do roboty, chociaż wydany przeciw nim wyrok nie wspominał weale o *hard labour.* Również oburzają wszystkich nowo-modne teorje, które sir George Grey w parlamencie, a adwokat rządowy Clarkson przed sądem pokoju popierał. Według pospolitego prawa, sędzia pokoju może tylko wtedy postąpić z jakiemkolwiek zebraniem jako buntowniczem (riotous) jeśli odczyta akt o buncie *riot-act*, a odczytać go może wtedy tylko, jeśli pokój został zakłócony, lub jeśli kilku obywateli zaprzysięże, że zamierzono zakłócić spokojność publiczną. Według pp. Grey i Clarkson, zawyrokowanie w tym względzie przypada pierwszemu lepszemu inspektorowi policji i wszelkie zbyt liczne i w pewnym oznaczonym celu zgromadzone zebranie ludzi jest samo w sobie aktem buntu.

— *Times* mówi że biega wieść w Londynie, iż po manifestacji wykonanéj w Hydeparku przeciw projektowi prawa o obchodzeniu niedziel, który został cofnięty, nastąpi w przyszłą niedzielę nowa manifestacja w Pall-Mall przeciw prawu o buncie, na mocy którego aresztowano i skazano na rozmaite kary mnóstwo indywiduów. *Times* naturalnie zaklina ludność Londynu, aby się wstrzymała od wszelkiéj manifestacji tego rodzaju, która byłaby daleko niebezpieczniejszą w ciasnéj ulicy niż w obszernym Hydeparku.

Londyn 7 lipca. Rząd przyrzekł najściślejsze śledztwo względem postępowania policji przy wypadkach w Hydepark, to jest w celu dojścia czy policja nie nadużyła swoich atrybucji. (*Neue Preus. Zeitung*).

— Korespondent *Timesa* pisze co następuje:

Obóz pod Sebastopolem, 20 czerwca.

»Naturalną jest rzeczą, że atak sprzymierzonych na główne punkta fortyfikacji rossyjskich, powinien być teraz rozbierany pilnie we wszystkich szczegółach, i plan tego ataku w skutek doznanego niepowodzenia, powinien uledz surowéj krytyce i naganie nieoszczędzającéj nikogo.«

(Tu wymienia niektóre szczegóły o omyłkach i zaniedbaniu w wojsku sprzymierzonych, dobrze naszym czytelnikom znanych i tak daléj pisze:)

»Najważniejszym wszakże zarzutem jest to, że lord Raglan łatwością, z jaką przychylił się do żądania jenerała Pelissier i późno już wieczór dnia 17 zmienił plan ułożony na następujący ranek, sprawił, iż szturm tak nieszczęśliwy wziął obrót. Co do tego zaś czy widoki jenerała Pelissier były właściwemi, kiedy żądał zmiany planu, cała prawie armja jednogłośną ma opinję. Gdyby Rossjanie chcieli byli iść do szturmu na Kurhan przed wschodem słońca, byłby on przygotowany na przyjęcie ich liczbą przeważną wojska, byłby zdziesiątkował ich ogniem działowym w chwili cofania się, i wtedy łatwo byłoby uderzyć natychmiast na pozycję bronioną przez nieprzyjaciela pobitego i na duchu upadłego. Jeżeli zaś nie byli przygotowani do uderzenia na Kurhan a byli przygotowani na stawienie nam oporu, pierwszy plan bombardowania ich przez trzy godziny przed pójściem do szturmu, byłby niezawodnie spędził ich z zakrytych fortyfikacji i nie małą liczbę trupem położył. Plan taki wydał bardzo szczęśliwe skutki przy szturmie na Kurhan; wzięliśmy go łatwo po silnéj kanonadzie w jasny dzień, która zmusiła nieprzyjaciela do opuszczenia fortyfikacji. Jakkolwiek przywiedliśmy do milczenia kilka dział na Redanie, nie uciszyliśmy ich przecież wszystkich, baterji okrętowych aniśmy nawet tknęli, a książę Gorczakow powtarza nam codzień bardzo prawdziwie: »Szkody zrządzane nam we dnie, naprawiamy w nocy.« Nie wypróbowaliśmy weale tego ranka siły Redanu, a Rossjanie mogli, — i wiedzieliśmy to, a teraz jeszcze lepiéj wiemy, — każde poszwankowane działo nowém zastąpić, i mieli istotnie bate-

rje w takim stanie, jak były nimeśmy ogień przeciw nim otworzyli. Pewni byliśmy powodzenia. Sir George Brown, pyszny z bezkrwawéj zdobyczy Kerczu i Jenikale, kierował działaniami tak, jak gdyby garnizon Sebastopolski był prostym oddziałem milicji z niewolników złożonéj. W nocy przed szturmem prywatne zawiadomienie rozesłano do oficerów dowodzących pułkami, aby ludzi mieli w pogotowiu i nakazali im sprawować się cicho »gdy do wnętrza Redanu dostawać się będą, dopóki nieprzyjaciel całkiem pokonany nie będzie.« Wszystko co tu mówię, zaręczyć mogę, iż jest zdaniem ogólném w armji i że wyrażam tu opinje cudze, sam nie ważąc się na własne twierdzenia w tak ważnym przedmiocie. Pamiętny ten ranek nigdy zapomnieć się nie da, tak jak nigdy nie można nawet ani pokusić się do opisywania tego co zaszło.

W poprzednim liście moim (*), pisanym śpiesznie i pod ciężkiém wrażeniem niepowodzenia jakiego doznaliśmy, mogłem tylko dać lekki rys tego wypadku, a teraz w niczém nie zmieniam mojego poprzedniego zdania. Przypominacie sobie, że według planu ataku pierwotnie proponowanego, sprzymierzeni mieli otworzyć trzygodzinną kanonadę na wieżę Małakowa i Redan w dniu 18 rano; że Francuzi mieli pójść do szturmu na Małakow, a my mieliśmy uderzyć na Redan dopiero po zajęciu przez nich owéj wieży. Pozycja tych dwóch fortyfikacji bowiem jest taka, że Redanu ani wziąść ani się w nim utrzymać niepodobna, dopóki Małakow nie będzie wzięty. Atak nasz wykonany był w sposób następujący: Starsze brygady dywizji lekkiéj, drugiéj, trzeciéj i czwartéj dały po kolumnie z 1750 ludzi złożonéj, do których dodano po 60 majtków; kolumny te miały pójść na Redan, na cmentarz i na baterje po lewéj stronie Redanu tuż przy szyi doków umieszczone. Drugie brygady powyższych dywizji służyć miały za rezerwy; brygadę zaś gwardji wraz z brygadą Góralską wyprowadzono jako rezerwę do użycia na wszelki wydarzyć się mogący wypadek. Oddział atakujący 2éj dywizji wyjęty był z tego ogólnego przeznaczenia dla tego, iż składał się z rozmaitych brygad. Sir George Brown dowodził szturmem. Wspomnione 1650 ludzi każdego oddziału, formowali: 400 ludzi kolumnę szturmową, 400 ludzi do zasłonięcia jéj i zrobienia łożamentów; 800 ludzi jako oddział pomocniczy, i 100 strzelców celnych, idących przodem kolumny szturmującéj, dla zmniejszenia ognia bateryjnego i sztucerników nieprzyjacielskich,—z 50ciu ludzi niosących wory z wełną dla zapełnienia foss, — i z 60 majtków niosących drabiny oblężnicze. Kolumna lekkiéj dywizji miała uderzyć na prawe skrzydło Redanu przy wklęsłym jego kącie; kolumna drugiéj dywizji miała pójść na kąt wystający Redanu zaraz jak tylkoby dywizja lekka i dywizja czwarta z boków go wzięły; trzecia dywizja miała szturmować cmentarz i baterje Barakowe; kolumna czwartéj dywizji powinna była rzucić się na lewy flank Redanu od wklęsłego kąta. Druga dywizja atakować miała wyskakujący kąt dopiero wtedy, kiedyby dywizje lekka i czwarta zajęły boki i połączyły się wzdłuż podstawy fortyfiacji, gdzie miały zapobiedz konsekwencjom spędzenia sił nieprzyjacielskich z flanków na ten punkt Redanu. Kolumna szturmowa dywizji lekkiéj składała się z żołnierzy wziętych z pułków: 7go Fuzi!jerów, z 23go Welsh, z 33go ks. Wellingtona i z 34go. Oddziałem do szturmu idącym dowodził pułkownik Yea z pułku 7go strzelców. Pułki 19ty, 77my i 85ty, czyli drugiéj brygady, stały w rezerwie pod dowództwem pułkownika Shirleya. Zaraz po godzinie 12éj wyszły z obozu i rozmieściły się w przykopach pod kierunkiem majora Halliwell. Druga dywizja stanęła od lewego ich skrzydła. Czwarta dywizja na lewo drugiéj, a trzecia na samym krańcu lewego skrzydła. Cały ten ruch odbył się równocześnie, od razu, wojska szły razem aż do przykopów, zkąd miały wypaść i uderzyć na czarną ścianę ziemną z zębatemi ambrazurami stojącą przed nimi.

Ambrazury te zapełnione były aż nadto dobrze. Ogień nasz niedzielny, był bardzo energiczny, ciężki i niszczący. Baterja majora Strango za pierwszym razem wyrzuciła sama 300 ośmio-calowych granatów na Redan o 400 yardów odległości. Przez dzień sobotni artylerja nasza dała 12,000 salw kolejnych do linji nieprzyjacielskich, a dnia następnego wystrzeliliśmy 11,946 nabojów granatami i kulami.

Gdyby, tak jak lord Raglan chciał i postanowił, przez trzy godziny bombardowano i prażono ogniem baterje rossyjskie, to bardzo prawdopodobnie bylibyśmy niewiele wojska zastali na parapetach na przyjęcie nas przygotowanego; prawdziwie za nieszczęście poczytywać trzeba okoliczność, że lord Raglan dał się skłonić do odstąpienia od swego zamiaru, przez względność dla jenerała Pelissier. Jenerał Pelissier, o ile wiadomo, nie podał żadnego wyraźnego powodu do zmiany pierwotnego planu; żądając przyśpieszenia szturmu o kilka godzin, chciał podobno, jak słychać, uprzedzić nieprzyjaciela, o którym mu doniesiono, że zamyśla uderzyć na Kurhan. Wiedział on, że massy Francuzkich sił przygotowanych do szturmu nie mogły długo ukryć się przed Rossjanami, i że wyda ich prędko hałaśna wrzawa, towarzysząca zawsze ruchom znacznych oddziałów. Niepodobieństwem byłoby ukryć licznie zebranych tuż pod samą wieżą Małakowa bataljonów; z pierwszym dnia brzaskiem, a nawet i prędzéj spostrzeżonoby je.

Nie wiem jakim sposobem się stało, że kiedy 34ty pułk wychodził naprzód, oddział jego pomocniczy zmieszał się z nim w szeregach i powstał ztąd niejaki nieporządek. Wychodząc z przykopów na otwarte pole, oddział ten nie szedł ścieśnioną kolumną, ale w złamanych i rozproszonych wyszedł oddziałach. Przyczyną tego było, że nie zatrzymali się przed parapetem, coby im dało możność przeleźć przez tenże parapet w porządku; zamiast tego wojsko musiało się drapać przez niego jak mogło, a że wysokość wałów przykopowych nie wszędzie jest równa i forma ich nie jednaka, linja musiała się zupełnie złamać. W téjże chwili jak tylko wyszli z przykopów, nieprzyjaciel zaczął sypać na cały ich front celny i straszny ogień kartaczowy, skutkiem którego nieład i brak szyku jeszcze się zwiększył. Biedny pułkownik Yea widział zaraz, jak smutne ztąd konsenkwencje. Po naderemnych usiłowaniach, żeby zapobiedz, złemu z złamanego szyku i bezładu wyniknąć mogącemu, śród gęsto padających tuż przy nim ludzi, zawołał: »To się na nic nie zdało! Gdzie jest trębacz, żeby dał sygnał do odwrotu?« Ale nieszczęście chciało, że ani jednego trębacza w krytycznéj téj chwili znaleźć nie było można. Dzielny ten stary wojak głosem i gestami silił się, żeby sformować i do porządku przyprowadzić swoich ludzi, ale nieustające gromy dział nieprzyjacielskich tak blizko stojących i ciemność poranku udaremniły jego usiłowania; i w chwili, kiedy przebiegał zmieszane mass wojska, kupiące się tłumnie pod gradem pocisków i chciał je zebrać w szyk, żeby uderzyć na baterje, co już byłoby daleko lepiéj dla nich jak tak stać nieruchomo, albo cofać się w bezładzie i strachu panicznym — straszliwa salwa śmiertelnych pocisków huknęła i zacny ten oficer padł trupem przed frontem swego oddziału, rażony od razu w głowę i w brzuch kartaczowym strzałem. Kapitan Shiffner i kapitan Robinson padli tuż przy swoim dowódcy, a w chwilę późniéj kapitan Gwilt, kapitan Jordan, kapitan Warry, porucznicy Peel, Alt, Clayton i Harman, wszyscy z 34go pułku, lekko byli ranni. Dzielny, śliczny i młodziuchny oficer, biedny Hobson, adjutant 7go pułku, padł raniony ciężko w głowę i umarł już przy amputacji prawéj nogi. W całym pułku 7ym zostało tylko trzech czy czterech oficerów zdolnych pełnić służbę. Major Pack, lord Ryszard Browne, porucznik Jones (który się tak odznaczył pod Inkermanem), chorążowie Malan i Wright, porucznikowie Robinson, Appleyard i lord Fitzclarence, ranni także. Temu ostatniemu amputowano nogę. W 33cim pułku pułkownikowi Johnstone kula urwała lewą rękę; podpułkownik Mundy ranny nie bardzo ciężko; podpułkownik Quayle przestrzelony wskroś (ma się lepiéj); kapitan Wickham ranny; porucznicy Bennett i Ryland zabici. W 23cim pułku, na szczęśliwéj pozycji stojącym, jeden tylko z oficerów, podpułkownik Lysons, ciężko kontuzjowany. W 88ym pułku kapitanowi Brown rdzenny strzał urwał rękę przy samém ramieniu. Z brygady celnych strzelców kapitan Plunckett i porucznicy Knox i Freemantle ranieni. Dywizja straciła przeszło 320 ludzi w zabitych i rannych i ciężko ucierpiała cofając się z tego nędznego ataku. Sygnałem na pójście do szturmu miało być puszczenie dwóch rakiet, które miano wystrzelić jak tylko Francuzi wejdą do Małakowa, gdzie mieli wywiesić sztandar swój na znak zwycięstwa.

Nie ma wątpliwości, że Francuzi wpadli i przez krótką chwilę trzymali się już na Małakowie, ale wypędzeni zaraz zostali ze stratą; na własne oczy widziałem wielką trójgraniastą niebieską z czarném flagę, powiewającą nad Małakowem przez cały czas walki. Jak tylko puszczono rakiety, lekka dywizja wypadła natychmiast z za kryjących ją pozycji; w przeciągu niespełna kwadransa, dzielna ta bałakławska piechota zniszczoną została, tak, że ani myśléć już było o najmniejszem powodzeniu. Druga dywizja widząc, że ataki skrzydłowe nie powiodły się, rostropnie trzymała się pod zasłoną i mało ucierpiała. Gdyby była zrobiła szaleństwo i wystąpiła, opłakiwać musielibyśmy większą jeszcze a nadaremną rzeź. Pułk 41szy pod dowództwem podpułkownika Eman, miał stanowić kolumnę do szturmu idącą. Kapitan Maulewerer z 30go pułku dowodził oddziałem roboczym. Drugi bataljon Royals miał iść z 41szym pułkiem i wraz z 55tym stanowić oddział pomocniczy; 49ty zaś i 47 stały w rezerwie, a z 62go wzięto ludzi do niesienia drabin i worów z wełną. Wyszły one i zajęły pozycję w otwartém polu pod wodzą kapitana Layarda, sformowały się w staréj przodowéj paralelli, tuż pod fortem Quary i stały tam dopóki trwał atak. Czwartą dywizję prowadził czynny pułkownik kwatermistrzostwa Wyndham. Zajęła ona pozycję w przykopach od lewéj strony, ale zdaje się, że atakowała za blisko kąt wyskakujący Redanu. Biedny sir John Campbell dawał dowody męstwa do szału dochodzącego. Odesłał od siebie kapitanów Hume i Snobgraw, swoich adjutantów, przed samém wyjściem z przykopów, jak gdyby go serce bolało prowadzić ich w tak straszne niebezpieczeństwo i padł zaraz na ręce swych ludzi. Wspominałem w poprzednim moim liście o stratach jakie poniosła 4ta dywizja i o udziale jaki wzięła w téj okropnéj a bezpożytecznéj rozprawie. Pułk 57my z 400 swoich ludzi, stracił w zabitych i rannych trzecią ich część przeszło, i widocznem było, że walka na lewém skrzydle równie nieszczęśliwy weźmie koniec jak i na prawem; w przeciągu 15tu minut wszystko się skończyło.

Brygada idąca pod dowództwem jenerała-majora Eyre, przeznaczona na zajęcie Cmentarza i baterji Barakowych, składała się z 9go, 18go, 28go, 38go i 44go pułków. Z każdéj kompańji wzięto po czterech ochotników na sformowanie przodowego oddziału, pod dowództwem majora Fielden z 44go pułku, dla torowania drogi i pokrycia marszu. Pułk 18 Irlandzko-królewski szedł tuż za tym oddziałem jako szturmująca kolumna. O godzinie 12éj wyprowadzono brygadę drogą na lewo od baterji Zielonego pagórka ku Cmentarzowi, zatrzymano ją po za osłoną, robiąc przygotowania do ataku. Jenerał Eyre przemawiając do 18go pułku, te wyrzekł słowa: »Spodziewam się, moje wiarusy, że spiszecie się dziś tak, iż czyny wasze odbiją się echem w każdéj chacie Irlandzkiéj!« Głośny okrzyk, który w téjże chwili ściągnął na nich grad kartaczów, był odpowiedzią biednych tych ludzi.

Strata brygady w podobnych okolicznościach musiała być znaczna bardzo. Części jéj oddzielone od siebie, wystawione były na zabójczy ogień w domach, których górne piętra rozbite zostały albo zapadły się paląc, jedynie tylko w dolnéj ich części, dobrze zbudowanéj i sklepionéj, można się było utrzymać. Drugie części brygady daleko posunięte od naszych baterji, nie mogły otrzymać posiłku i zostawały pod ciągłym ogniem kartaczy i bomb z dział, których nasze baterje dosięgnąć nie mogły. Kapitan Smith z 9go został kartaczem z tyłu postrzelony, gdy przy pomocy kapitana Gaynor składał kapitana Armstrong z 18go na nosze. Kula strzaskała kość pacierzową i wbiła mu żebra w płuca. Umarł on wczoraj. Porucznicy Douglas i M'Quens zostali także ranionymi. Z tego pułku 6 ludzi zostało zabitych a 53 ranionych. W pułku 18tym porucznik Meurant został zabity, major Kennedy, kapitan Hayman ranieni (lekko), kapitan Cormick (ciężko), kapitan Armstrong (lekko), kapitan Wilkinson (lekko), chorążowie Fearnley i Hotham ciężko; 34 ludzi zabitych i 216 ranionych. W pułku 38ym zabitym został porucznik Davies, waleczny i szanowany młody oficer, pięciu zostało ranionych mniéj więcéj ciężko, pomiędzy którymi znajduje się waleczny podpułkownik Lowth i porucznik French. W pułku 44tym aż siedmiu oficerów było rannych, z których trzech, a mianowicie: kapitan Bowes Fenwick, kapitan Herbert Agar i kapitan F. Caulfield pomarli podobno z swych ran, kapitan Mansfield ma zgruchotaną nogę; 17 ludzi zostało zabitych, 108 ranionych. Pułk 89ty był w przykopach i mało ma ludzi ranionych. Ogólna liczba zabitych i ranionych w téj brygadzie, według ostatnich obliczeń, które widziéć mogłem, wynosiła 107 zabitych, 552 ranionych, razem 659. Oddziały brygady morskiéj, ciężko pracującéj a mało wspominanéj, składały się z czterech kompańji po 60 ludzi, po jednéj do każdéj kolumny, ale dwie z nich tylko poszły w ogień, dwie drugie stały w rezerwie; rozkazano im nieść szturmowe drabiny i wory wełny i stawiać je przed naszemi szturmującemi oddziałami. Nic więc dziwnego, jeżeli ucierpiały wiele; w tym tak pamiętnym dniu 14 ludzi zostało zabitych, 47 ranionych. Dwóch ludzi zostało zabitych, a wielu innych było ranionych przy pęknięciu jednego z naszych 68-funtowych dział na lewem skrzydle naszego ataku. Pomiędzy rannymi znajdował się major Stuart Wortley, którego explozja dotknęła. Jak tylko dwie szturmowe kolumny wyszły z paralelli, marynarze wiele cierpieli. Żołnierze cofając się przed strasznym ogniem nieprzyjacielskich baterji, wielu oficerów i żołnierzy zostawili między rannymi, znoszących niesłychane męki, bez kropli wody lub przyja-

(*) List ten jeszcze do nas nie doszedł. (Uwaga *Timesa*)

żnego głosu dla dania im pomocy. Porucznik Ermiston leżał pięć godzin pod zasiekami Redanu; doniesiono o nim, że zginął, on jednak czekał na sposobność i wyszedł dostawszy tylko kontuzję w nogę. M. Kennedy, starszy pomocnik na okręcie *London*, z brygady morskiéj, zostawiony był także pomiędzy zasiekami; po kilku godzinach przykrego nader ukrywania się, stoczył się powoli jak kula po spadzistości i zdołał dostać się do przykopów. Porucznik Kidd wyszedł cało, właśnie mu winszował tego inny brat oficer, gdy nagle ujrzał ranionego żołnierza leżącego na polu. Zawoławszy: »Musimy pójść i ocalić go« skoczył przez parapet by to zrobić, zaledwie jednak yard uszedł, dostał postrzał w piersi i umarł w godzinę potem. Tylko trzech oficerów wyszło z bitwy nietkniętych. Porucznik Dalyell z *Leandra*, został postrzelony kartaczem w lewą rękę i amputowany. Porucznik Cave i Wood midszypman, zostali także ranionymi, kapitanowi Peel, który dowodził oddziałem, przestrzelono rękę. Lord Raglan odwiedził rannych w szpitalu i o wiele rzeczy ich się wypytywał.

Czerwiec 19.

W cywilizowanym systemacie prowadzenia wojny, naturalnym skutkiem starcia, jak to które miało miejsce wczoraj, jest zawieszenie broni dla pochowania zabitych. Było to naszym smutnym obowiązkiem zażądać tego, albowiem nasi zabici leżeli zewnątrz naszych linji, a nie było zaś żadnych rossyjskich trupów przed Redanem i Małakowem. Nic dziwnego, że Rossjanie byli więcéj ostrożnymi w udzieleniu nam rozejmu bo nie mieli potrzeby wychodzić za swe linje po zabitych, umierających lub ranionych. Bądź co bądź, wieść się rozeszła, że zawieszenie broni niebawem dziś nastąpi; przed południem wywiesiliśmy białą flagę, ale Rossjanie wcale nie rozwinęli podobnego symbolu chwilowego pokoju.

Nasze baterje i strzelcy zaprzestali ognia a Rosjanie pokryli grzbiety parapetów Redanu i baterji Wieży Okrągłéj (Małakowa) i przestali nas ogniem swym niepokoić, jednak niebezpiecznie było wychodzić na front linji dopóki i oni białéj flagi nie wywieszą także. Wysunięte naprzód przykopy pełne były oficerów i żołnierzy pragnących odszukać ciał swych biednych towarzyszy, ale nie mogli wyruszyć z paralelli. Czekali cierpliwie i smutno żeby mogli wypełnić ostatni obowiązek przyjaźni. Był to dzień bardzo gorący; ze wszystkich zaś miejsc w świecie gdzie gorąco rozpościera swą potęgę, przykop pod Sebastopolem jest najnieznośniejszem. Co chwila niespokojne oczy zwracały się na wysokie wały z ziemi przed Wieżą Okrągłą, ku zasiekom Redanu, w nadziei ujrzenia flagi z odpowiedzią, ale naszą flagę jedynie można było widzieć, a Francuzi na naszém lewem skrzydle ciągle dawali ognia do szańców rosyjskich.

Widoczném było, że tu zachodzi jakaś pomyłka; zaczęto mówić, że Rosjanie ódmówili żądanego z naszéj strony zawieszenia broni. Nareszcie ujrzano czółna opuszczające zatokę Sebastopola i spotykające się z czółnami floty przy wstępie do portu; dowiedziano się, że Rosjanie przystają na zawieszenie broni i że to nastąpi o godzinie 4éj po południu. Dla spędzenia tych ciężkich godzin nie było co lepszego jak patrzéć na Rosjan naprawiających swe baterje— któréj to roboty nie przerwali wcale w czasie zawieszenia broni i wynoszenia ciał, które leżały rozrzucone przed frontem Redanu i Małakowa; okropnym był widok ludzi ranionych leżęcych pod palącem słońcem, dręczonych palącem pragnieniem, trawionych gorączką, lub z boleścią starających się utrzymać i podnieść, poruszających kapeluszami lub dających znaki ku naszym linjom, nad któremi widzieli powiewającą białą flagę, kiedy niepodobna było im ponieść najmniejszéj pomocy. Leżeli gdzie kto padł albo się zaczołgał w dziury porobione bombami i tak zostawali przez 30 godzin — jakże długie, jak straszliw e były te godziny cierpienia!

Biała flaga wywieszoną została ne Redanie właśnie wówczas, gdy przechodziłem do drugiéj angielskiéj paralelli na lewo, w punkcie jéj zejścia z lewą stroną prawego skrzydła Francuzów. Cóż to za sieć zygzaków, paralelli, poprzecznic, potrzeba przejść i schodzić, by się dostać do frontu. Pojąć można, jak łatwo ludziom zbłąkać się w nocy, jak łatwo stracić drogę, jeżeli się nie dobrze zna z miejscowością. Dla tego czwarta dywizja, nawykła zajmować jednę część ataku, mogła nie poznać gdzie jest, przechodząc przez roboty drugiéj; ztąd to zapewne owa pomyłka, dla któréj Sir John Campbell atakował Redan od szczytu, zamiast go atakować z boku.

Jakkolwiek armja zawiedzioną została co do wypadku ataku na Redan i Małaków, nie zwątpiła jednak ani nie wątpi o wypadku tego długiego oblężenia. Powiedzieć tu mogę, że wszyscy prawie oficerowie i żołnierze w obozie spodziewali się dnia 18 czerwca, że szturm ponowionym będzie tegoż wieczora albo następnego poranku, ale teraz jak mówią, przystąpią do ataku Małakowa podkopami; mamy już dość nudnych działań za pomocą min, kontramin, lejków, fugasów i wszystkich środków uczonéj inżenierji, w których zresztą Rossjanie są nam całkiem równi. Należy też dodać, że jenerał Jones naczelnik naszéj inżynierji, nie spodziewa się, by coś ważnego można było dokonać jak za kilka tygodni, że Sir James Brown jest rozważniejszy i bardziéj milczący a Lord Raglan mniéj krwisty i więcéj zamyślony jak przed niedawnym czasem.

Krzyki „to mord“ wyszłe z ust konających oficerów, słyszane były w obozie, ale teraz pomarli oni w milczeniu albo w zgiełku argumentacji i rozpraw czynnych. Przygnębiony wiadomościami o śmierci wielu miłych mi przyjacioł, dowiedziawszy się o stracie jednego cenionego przez wszystkich, wiedzących jak szanować należy rzadką naukę, uprzejmy humor, czyste serce i żywą fantazję, trudno żebym mógł widzieć nasze położenie z właściwéj strony, albo uniknąć wpływu ponuréj atmosfery którą w téj chwili otoczony jestem. Lord Raglan przy swem serdecznem usposobieniu ciężko też dotknięty jest stratą tylu walecznych ludzi. Co do mnie, przyznaję, nie znając się całkiem na rzemiośle wojennem, a tylko spisując o ile można kronikę wypadków i działań, nie widzę podobieństwa, byśmy mogli opuścić dzisiejsze nasze stanowisko na południowéj stronie Sebastopola, albo wykonać atak ogólny na armje rossyjskie obozujące przed nami.

Każdy wądół zrobili ich inżynierowie nowym Sebastopolem. Korpus przewozu lądowego tak ciężką ma pracę z przewozem artylerji oblężniczéj, że jak się dowiaduję, wielokrotnie wojska nie otrzymały w zupełności przeznaczonéj ilości paliwa. Przypuszczać należy, że jenerałowie sprzymierzeni znają niektóre fakta, dotyczące siły i pozycji armji rossyjskiéj, i że ta wiadomość sprawia, iż nie uważają za stosowne zwijać nasz obóz i starać się sforsować wąwozy Belbeku. Nie polegają może na własnéj swéj sile, albo skuteczności swych środków transportu, może też ich od tego odwodzi i postawa nieprzyjaciela. Może działają pod wpływem względów i wiadomości mnie całkiem nie znanych, ale mnóstwo oficerów niższych stopniem a znakomitych inteligencją, przekonanemi są, że właściwym środkiem atakowania Sebastopola, jest przeciąć mu kanał oddechowy, bez względu jak długo twierdza może być pozbawioną tego wielkiego organu, niech tylko mrze z głodu. Nie jesteśmy dość silnymi, by obsaczyć twierdzę bezpośrednio: albowiem jest nas *tylko* 210,000 ludzi a do tego potrzeba armji z 250 do 260,000 ludzi, by zając linje, które pozwolą oprzéć się na wszystkich punktach atakom nieprzyjaciela, czy to z wewnątrz czy z zewnątrz kordonu obsaczającego. Być może, że jenerałowie sprzymierzeni czują, że jedyna ich siła na tem zależy iż sa razem, że rozsądek i bezpieczeństwo nie pozwalają rozdzielać i rozdrabniać tę armję Anglików, Francuzów, Sardyńczyków i Turków, nie tylko dla powodów strategicznych ale i dla innych jeszcze, naruszających *ducha* wojsk. Przypomnieć należy, że ta wielka armja nie jest partyzankim korpusem.

Ruchom jéj przeszkadzają ogromne przybory wojenne, wielkie zasoby materjału wojennego z oblężniczemi narzędziami, ciężką artylerją i magazynami, któtych w ręku nieprzyjaciela zostawić nie można, a na których zebranie i przewiezienie wysiliły się dwa wielkie mocarstwa tak, że teraz tego wszystkiego w przeciągu kilku tygodni zabrać na powrót niepodobna. Płaszczyznę, którą zajmujemy, zamieniliśmy w wielką twierdzę, broniącą Kamiesz i Bałakławy. Gdybyśmy ją jutro opuścili, Rossjanie tego samego wieczora byliby już tam, gdybyśmy zostawili tam małą siłę do obrony, nieprzyjaciel odkryłby natychmiast słabość téj obrony i albo wziąłby tę płaszczyznę ruchem silnym, albo też zmęczyłby wojska nasze i pokonał je cząstkowo ciągłemi niszcząc wycieczkami.

W niezwykłym tym kraju, gdzie wojnę prowadzimy, rzeczy się tak mają, że południowe wybrzeże, na którem wody nie brak, tak jest górzyste, że artylerja i jazda nie może tam marszów opbywać inaczéj tylko drogą militarną, przechodzącą przez straszliwe wąwozy i przepaście, w które jenerał każdy wahałby się bardzo armję wprowadzić. W północnéj zaś stronie tego kraju, gdzie okolica jest równa i otwarta, a pociągi artyleryjskie wszędzie z łatwością przechodzić mogą w téj porze roku, wody tak jest mało i tak daleko jéj szukać, że niebezpieczną byłoby rzeczą przeprowadzać liczną armję tędy, kiedy czynny nieprzyjaciel, doprowadzony do ostateczności, zawładnąwszy studniami, nie dozwoliłyby nam tam się utrzymać.

W marszu naszym do zatoki Kalamita rzeki znaczyły dzieło dnia każdego. Z nieprzyjacielem śmiałym musieliśmy byli walczyć o wodę każdego dnia, naprzód przy Bulłanak, potem nad Almą, daléj nad Kaczą a potem nad Belbek; ale w stronie północnéj od Buljanek nie znaleźlibyśmy wcale wody żeby o nią walczyć. Perekop jest niedostępny i zaraźliwy, na wybrzeżach Siwasz śmierć czeka pewno, pewniejsza i szybsza jak w murach Dobruczy, na wspomnienie których najodważniejszy nawet Francuz drży. Nie wiemy nic o drodze albo drogach przez Siwasz. Pod Genicze, lekka eskadra przekonała się, że trudno jéj bardzo zbliżyć się do miasta, i że byłoby bardzo nieroztropnie puszczać się przez cieśninę w lekkich łodziach, które mogłyby być zniszczone ogniem kilku dział połowych, skierowanych przez skrytego nieprzyjaciela po nad brzegiem.

Z klku tych uwag widocznie się okazuje, że armja nie znajduje się w położeniu takiem, w jakiem widzieć byśmy ją sobie życzyli. Jenerałowie nasi chorują znowu, Jenerał Pennefater poszedł dziś do lazaretu i ma wyjechać zupełnie do Anglji. Jenerał major Codrington, jeden z najlepszych brygadjerów naszych, wraca już do utraconych sił. Straciliśmy od niejakiego czasu usługi brygadjera Buller. Sir George Brown z powodu słabości siedzi na okręcie, bo od kilku dni cierpi dyarję; słyszeliśmy ku wielkiemu zmartwieniu naszemu, że jenerał Estcourt bardzo jest źle. Pułkownik Shirley z 88-go pułku dowodzi teraz *de facto* lekką dywizją, a widok spędzenia trzech przyszłych miesięcy na téj jałowéj równinie, przygnębiająco działa na umysł. Jakkolwiek wody nie brak zupełnie, mało jéj jest jednak i bardzo zła.

Postawiono warty przy studniach i strumieniach; ludzie i konie koleją dopuszczają się do nich poszczególnie i muszą długim szeregiem czekać, najbardziéj spragniony czlek lub zwierze musi czasami kilka godzin stać nim koléj jego przyjdzie. Oficerowie zdrowia wszyscy się rozjechali. Dr. Sutherland wyjechał w tym tygodniu. P. Rawlinson także nas opuścił. Był on słaby czas jakiś w skutek kontuzji od kuli 40 funtowéj z baterji rossyjskiéj. Wyszedł przed front i miał się już zawrócić, sądząc że za daleko się posunął, gdy kula idąc rekoszetem tuż opodal uderzyła w sam łęk siodła, rozbiła je i zwaliła jezdca na ziemię, nic mu nie zrobiwszy prócz tego że stalowa zapinka od woreczka zadrasnęła mu skórę.

Usiłowano poruszyć kwestję wody, ale pówstało nieporozumienie między władzami co do użycia oficera od inżynierów do pomocy i obeszli się bez nich.

(Times).

AMERYKA.

— Dzienniki amerykańskie przywiezione przez paropływ *Africa*, podają dosłowny text wyznania politycznego *Knownotingów*, ułożony przez komisję w Filadelfji po usunięciu się abolucjonistów (stronników zniesienia niewolnictwa). Ogłoszenie tego programu jest bardzo znaczącym faktem. Aż dotąd *knownotyzm* czerpał główne warunki swego powodzenia w mystycznej tajemnicy jaką statuta ich nakazywały wszystkim członkom. Ostatni paragraf obecnego wyznania wiary uwalnia ich od tego milczenia.

Ten dokument zresztą nicby na tém nie stracił, gdyby był pozostał w cieniu, bo wątpimy żeby sobie zjednał stronników. Jest to długa dysertacja ogólników względem głównych kwestji bieżących tak dobrze w Europie jak i w Ameryce, w któréj zaczęto przyznawać istnienie Najwyższéj Istoty, a stąd następnie gubić się w manowcach niby patrjotyzmu, czystości politycznéj, nadużyć urzędomanji i potrzeby oświecenia ludowego.

Główne punkta tyczące się emigracji, mięszania się obcych żywiołów w udział w sprawach publicznych i kwestji niewolnictwa, są zatopione umyślnie w potopie frazeologji ciemnéj i zawikłanéj, czy to dla tego że chciano ukryć nie dość liberalne dążności niektórych rezolucji, czy też że w interesie wyborczym starano się dojść do niepodobnéj jednolitości i przez niestanowczość wyrażeń utworzyć akt pojednawczy między bardzo niezgodnemi dążnościami.

Ten plan nie mógł wytrzymać roztrząsania, chybaby przypuszczono, że tajna koalicja knownotingów, która występowała z pretensją utworzenia nowego narodowego stronnictwa, była tylko zbiorem prostych ambicjonistów, pragnących za jaką bądź cenę dostać się do władzy. Stąd też niezgoda i rozdzielenie. Odstępcy pojęli dobrze, że rząd w najgorszym razie może oszczędzić pewne draźliwości i kierować sprawami za pomocą ustąpień mniéj lub więcéj szczęśliwych, ale że

stronnictwo z pewnym charakterem powinno trzymać się ściśle swoich zasad.

Jeśli jakakolwiek przyszłość zachowaną jest dla agitacji *Knownotingów*, to szukać jéj należy w łonie nowego odcienia stanów północnych. Ci którzy do tego odcienia należą, wiedzą czego chcą i głoszą to otwarcie bez wykrętów. Ich program daleko krótszy i jaśniejszy niż wyznanie ich przeciwników, zgadza się we wszystkich punktach z głównemi zarysami któreśmy ogłosili.

Dotąd wszystkie te agitacje nie mają rzeczywistéj ważności, wyjąwszy pod względem bliskiego wyboru prezydenta. Już wymieniają niektóre imiona, demokraci zdają się chcieć popierać pana Wyse, który podobał im się ze swoich powodzeń w Wirginji. Knownotingowie którzy tytułują się stronnictwem narodowem, mają na widoku p. George Law armatora junty kubańskiéj. Dyssydenci czyli abolicjoniści, wahają się między swoim prezesem panem Wilson, który wywołał ich odstępstwo i panem Seward reprezentantem północy. (*Independance Belge*).

— *France d'Outre mer* donosi z Haity, że Cesarz Suluk ciężko jest chory i że mało jest nadziei uratowania go. Kwestja następstwa tronu grozi nowemi walkami. (*Neue Preussische Zeitung*).

C H I N Y.

— Podaliśmy wczoraj najświeższe wiadomości o angielsko-francuskiej eskadrze na morzu chińskiém, dziś podajemy wiadomości jakie poczta lądowa przywiozła o stanie wewnętrznym Chin. Powstała już w kwietniu pogłoska o niedawno nastąpionej śmierci Cesarza Hien-fong, zaczęła w początku maja powtarzaną być z większą stanowczością. Jego Cesarska Mość miał istotnie opuścić swoję rezydencję w Manczurji i przenieść się do rezydencji duchów jego przodków. Najświeższe pekińskie gazety które zresztą o tym wypadku nie wspominały, mówiły o zwątpiałem położeniu w jakiem się znajduje położenie armji anty-Cesarza. O tym ostatnim jak równie o stanie rzeczy w Nankinie, już od parę miesięcy nie miano ani w Szangai ani w Hong-Kong żadnych prawie wiadomości. Za to znowu powstańcy na południu zdobyć mieli w dniu 23 kwietnia znaczne miasto Waiczan w północno-wschodniej stronie prowincji Kwangtung, i mówiono, że zwycięzcy probować będą zajęcia Kantonu od strony północnej. Ale i wojsko cesarskie w owej okolicy odniosło liczne korzyści, między innemi schwytali pięćdziesiąt statków powstańców, tysiąc ludzi wzięli w niewolę, których wszystkich wymordowali. Znany z zajęcia miasta Sundsau, dowódca powstańców Cunklonghong, usadowił się w mieście Kaukin, położonem na zachód od Macao, i pobierał tam opłaty celne wchodowe i wychodowe. Jego towarzysz admirał korsarzy Hu-Aluk, znajdował się na wyspie Haizan. Ci powstańcy jak się zdaje trzymają się teraz nowego systemu, dla osiągnięcia swego celu. Ich silne floty blokują okręgi ryżowe. W Sztang mieście położonem niedaleko wyspy John, stoi więcej niż 200 czunek mających przeszło 500,000 jukul ryżu, i statki te ściśle są zamknięte przez ową flotę. Paropływ angielski *Sir Charles Forbier* już dwa razy naprożno probował wydobyć te czunki z ich nieprzyjemnego położenia. Pierwszym razem on sam z wielkim trudem zaledwie uszedł korsarzom, drugim razem dwie lub trzy czunki udały się pod jego opiekę i chciały z nim razem opuścić swoje stanowisko, ale zostały do odwrotu zmuszone. Chwalebną walkę z korsarzami odbyła brygantyna pod dowództwem kapitana Kohler, niedaleko od wyspy St. John. Płynęła ona naładowana ryżem w towarzystwie jednego portugalskiego brygu i dwudziestu czunk, w tem napadło na nią jedynaście statków korsarskich. Zaczęła się gwałtowna kanonada na którą z pokładu brygantyny *Horner* pomimo niejednego uszkodzenia, tak silnie odpowiadano, że korsarze po upływie godziny cofnęli się, ale uprowadzili z sobą czunki. Bryg portugalski i brygantyna *Horner* wróciły do Makao, ta ostatnia dla naprawienia uszkodzeń, a następnie w towarzystwie brygantyny *Belvidera*, na nowo puściły się na morze. — Do Szangai które jak wiadomo, obecnie znajduje się znowu w rękach rządu manczusow, w dniu 2 maja przyjechał nowy Tautal (gubernator), nazwiskiem Czau-Titsei. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 5 Lipca. Posiedzenie Ciała prawodawczego na którem wiedziano że złożony i odczytany będzie raport hrabiego Morny względem pożyczki 750 miljonów fr. i na którem spodziewano się, że przyjdzie do głosowania, odbyło się dziś o drugiej godzinie. Po ogłoszeniu śmierci pana Plante, deputowanego niższych Pyreneów, co sprawiło smutne wrażenie na całem zgromadzeniu, prezydujący zagaił posiedzenie i złożył raport komisji prawa o pożyczce.

Powszechnie zażądano odczytania i prezydujący powstał i przeczytał Izbie swoje wypracowanie, które sprawiło wielkie wrażenie na zgromadzeniu tak z powodu formy jak i treści która zupełnie jest zaspokajającą. Między innemi pan de Morny oświadczył, że jeśliby w ciągu trzech miesięcy powrócił pokój, to nowa pożyczka byłaby zupełnie niepotrzebną.

Zaraz po odczytaniu raportu przystąpiono do głosowania i projekt przyjęty został jednogłośnie przez 242 obecnych deputowanych.

Pan Tramelin złożył następnie raport względem przedwczesnego powołania 140,000 popisowych z kontyngensu 1855 roku. Rozprawy nad niém odbywać się będą zapewnie jutro lub w sobotę. Co do prawa tyczącego się podatków, raport nie jest jeszcze ukończony. Komisja zgromadziła się dziś dla wysłuchania uwag swoich członków i poprawek jeśliby jakie zostały przedstawione. Prawo to dopiero w przyszłym tygodniu będzie mogło być roztrząsane.

— Mówią, że przedstawione zostanie prawo o zaręczeniu wspólnie z Anglją pożyczki tureckiej.

Rozmaite biegają wieści o sposobie w jakim nowa pożyszka zostanie zaciągnioną. Jedni mówią, że Bank weźmie ją na siebie, inni, że towarzystwo kredytu ruchomości, inni nakoniec utrzymują, że przy zachowaniu formy pożyczki narodowej, zaprowadzone zostaną trzy rejestry podpisów na 65—66—i 67 z odpowiedniemi naturalnie warunkami dla tych trzech rodzai zapisów. Jeszcze inni sądzą, że nie zajdzie żadna zmiana w warunkach poprzedniej pożyczki.

— Mówią o poprawce popieranej przez pana Montalembert, mocą której Ciało prawodawcze zrzecze się połowy swojej dotychczasowej płacy, z warunkiem, że wyżsi urzędnicy biorący więcej nad pewną oznaczoną stopę, ustąpią 10 pCt. od swoich pensji, ale nie sądzimy żeby ta poprawka powiodła się zupełnie.

— Wypadki w Hiszpanji stanowiły dziś ważny przedmiot zajęcia. Od dawna już spodziewano się powstania w Katalonji i to oczekiwanie na nieszczęście aż nadto się sprawdziło. Położenie to tem krytyczniejsze jest, że Espartero podał się do dymisji i jak zapewniają nawet na prośbę Królowej nie chciał cofnąć tego podania ostatecznie, i potrzeba było przyłączenia się wszystkich jego kolegów z marszałkiem O'Donnell, do próśb Królowej, a nawet zagrożenia, że wszyscy razem usuną się. Jeden z ministrów powiedział, że jeśliby Espartero opuścił gabinet, w takim razie on z całą rodziną w ciągu dwudziestu czterech godzin uciekłby z Hiszpanji. Espartero jednakże pod tym jednym warunkiem tymczasowo pozostał przy prezesostwie gabinetu, że Królowa i jej doradcy od tej chwili zaraz zajmą się obmyśleniem jego następcy. Spodziewać się należy, że widoczna konieczność jego pomocy dla ocalenia Hiszpanji i bronienia jej przeciw buntownikom, którzy nawet podobno używają jego imienia do swoich ataków przeciw porządkowi publicznemu, skłonią tego męża stanu do pozostania wytrwale na wysokiém stanowisku jakie mu położenie Hiszpanji wskazuje.

Pan Olozaga, minister hiszpański w Paryżu, wyjechał na południe w interesie swego zdrowia, ale zapewnie i dla skuteczniejszego współdziałania nad granicą hiszpańską, w środkach jakiemi rząd francuski chce przyjść w pomoc hiszpańskiemu.

— Nieszczęśliwy kapitan Lyons zginął jak Nelson. Nieszczęśliwszy jeszcze od niego admirał jego ojciec, chciał dowódcy *Mirandy* przedstawić nową sposobność odznaczenia się. Listy z Sebastopola datowane 17 czerwca doniosły, że naczelny dowódca eskadry angielskiej przeznaczał dla swego syna nader zaszczytną posadę, a nazajutrz młody kapitan miał nogę urwaną kulą armatnią. Inny jeszcze rys podobieństwa między jego losem i owego sławnego zwycięzcy z pod Trafalgar, którego każdy oficer maryuarki angielskiej za wzór sobie bierze. Gwałtowny upływ krwi w skutku takiej rany i trudy podróży z Sebastopola do Konstantynopola, przyspieszyły zgon młodego kapitana, który zdawał się być przeznaczonym do najświetniejszego zawodu. Mówiono już o mianowaniu go na kontr-admirała. (*Independ. Belge*).

H I S Z P A N J A.

— Pan Bruil w dniu 30tym czerwca wezwał do siebie wszystkich interesowanych w pożyczce 40 miljonów zaciągnionéj w grudniu przez owczesnego ministra skarbu pana Sevillano. Ponieważ nadszedł termin wypłaty, pan Bruil chciał niedopuścić, aby 120 miljonów papierów na stopie 32 za 100, dane pożyczającym jako rękojmia, zostały puszczone w obieg. Wierzyciele zgadzają się na przedłużenie kredytu, ale pod warunkiem że operacja pana Sevillano będzie uważana za ukończoną i że zostanie zawarty nowy układ. Ponieważ nie wszyscy interesowani byli obecni, pan Bruil przeto nie uznał za stosowne skończyć ten interes ostatecznie.

— Jenerał Gurrea powrócił w dniu 30tym czerwca do Saragossy, z wyprawy przeciw karlistom. Ten powrót był uroczystym tryumfem; milicja, municypalność *in corpore*, cała ludność wyszła na spotkanie zwycięzcy.

Chociaż karliści zostali rozproszeni w Aragonji, nie przestali jednak obudzać obawy rządu, i tak nowa banda w prawdzie nie liczna, utworzyła się w Katalonji. Pewien bakałarz, niegdyś dowódca karlistoski w czasie wojny domowéj, skierował się ku lasowi Tarumba na czele dziesięciu lub pietnastu indywiduów uzbrojonych trabukosami. Ci powstańcy udali się w dniu 24tym do Barcelony dla porozumienia się jak się zdaje z klubem karlistoskim istniejącym w tém mieście i utrzymującym korespondencje z najbardziéj podejrzanemi punktami, pomimo wielkiéj czujności rządu.

— *Gazeta* nie ogłosiła jeszcze dekretu mianującego pana Escalante ministrem pełnomocnym hiszpańskim w Stanach Zjednoczonych. Z powodu prawa o niezgodności niektórych urzędów z krzesłem deputowanego, dekret ten musi być zatwierdzony przez kortezy.

— Pan Druker reprezentant w Madrycie osób interesowanych w długu odroczonym z roku 1831 wyjeżdża stąd dziś wieczorem i znów wraca za dwa miesiące. Unosi on z sobą nadzieję, że potrafi w zadawalający sposób załatwić tę tak sprawiedliwą kwestję. Pan Druker miał nową konferencję z księciem Vitorji, który niejako słowem swojém zaręczył wynagrodzenie niesprawiedliwości popełnionéj przez p. Bravo Murillo przy ostatnim regulaminie długu hiszpańskiego.

— Czytamy w *Independance Belge* z dnia 6 lipca:

Nasz korespondent madrycki objaśnia nam dziś znaczenie depeszy, która doniosła o nie przyjęciu przez królowę podania księcia Vitorji o dymissję. Oto cały stan rzeczy. W dniu 30tym czerwca z rana po ostatnich wotowaniach kortezów, względem dodatkowych zasad ustawy, Espartero udał się do królowéj aby jéj oświadczyć że uważa swoją missję za spełnioną i że postanowił usunąć się zupełnie od spraw publicznych. Nalegania królowéj i marszałka O'Donnell, potrafiły przezwyciężyć to jego postanowienie i oszczędziły Hiszpanji nowéj ciężkiéj próby.

Ale położenie prowincji przedstawia się w smutniejszém daleko świetle niż dotąd. Według doniesień z Barcelony 3 i 4go lipca otrzymanych drogą telegraficzną przez Marsylję, ludna stolica Katalonji jest w téj chwili teatrem okropnego powstania. Do ogólnego zbuntowania się robotników fabrycznych, przyłączyło się wkrótce otwarte powstanie. Dwaj fabrykanci, szanowni obywatele i przyjaciele klas robotniczych, zostali okrutnie zamordowani, wielu innych mieszkańców straciło życie. Gwardja narodowa nie chciała wystąpić przeciw sprawcom zawichrzenia i jenerał-kapitan Zapatero musiał cofnąć się do cytadelli. Katalonja jest w zupełném powstaniu. Buntownicy Barcelony podają niskość opłaty robotników za powód swego powstania, ale jest to pozór nie zasługujący na uwagę, kiedy ci którzy nim chcą się usprawiedliwiać, zabijają fabrykantów i pogrążają wielkie przemysłowe miasto we wszystkie okropności wojny domowéj. Co do imienia Espartera, którego buntownicy używają za hasło, powiemy tylko, że książe Vitorji okazywał się zawsze zbyt szczerym obrońcą, zbyt prawdziwie przywiązanym do porządku i praw, aby ich gwałciciele mogli liczyć na jego pomoc. Owszem dowiadujemy się z depeszy madryckiéj 4go lipca, że za jego zleceniem posłano natychmiast znaczne posiłki wojska do Barcelony.

— Na posiedzeniu 4go lipca kortezy wysłuchały odczytania traktatu zawartego między Hiszpanją i Rzecząpospolitą Dominikańską. Następnie izba odrzuciła projekt przymusowéj pożyczki który jéj przedstawiono. (*Independance Belge*).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Ciechomski Wiktoryn ob. z Strzyżów. — *H. Wileń.* Jankowski Spirydjon ob. z Górki. — *H. Drezd.* Kożuchowski Tade. ob. z Chylina — *H. Sas.* Nakwaski Józef ob. z Święcic. — *H. Lit.* Piotrowski Waler. ob. z Mogielnicy.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Czarnocki Ksawery ob. do Nowéj Aleksandrji, Cielecki Leop. ob. do Kampinosa, Jabłoński Fran. ob. do Jankowa, Minasowicz Jul. ob. do Potyczy.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Natrętny.—Chce sobie pochulać.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Asmodea.*

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w południe 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 10.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Czerwca [11 Lipca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.